

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 10-11 (59-60)

październik - listopad 2001 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

KRAJOBRAZ PO WYBORACH

Podobnie jak w kraju, tak również w powiecie lubaczowskim, wyborom do parlamentu towarzyszyły wielkie emocje. Wierzone, w ich wyniku powiat będzie miał swojego parlamentarzystę. A to oznaczałoby bardziej skuteczną walkę z bezrobociem i stwarzałoby szansę zahamowania gospodarczej degradacji tej przygranicznej ziemi.

Równocześnie mit o apanażach parlamentarzystów i ich możliwościach wyzwolił liczne aspiracje do foteli poselskich i senatorskich. Nie przypadkowo aż dziesięciu kandydatów przystąpiło w szranki walki o mandat parlamentarzysty. Oprócz tak znanych jak Jerzy Zajac z SLD-UP, Józef Michalik i Zdzisław Zadworny z PSL na liście kandydujących znaleźli się Zygmun Gmyrek z PiS, Teresa Pamula i Jan Kowal z AWSP, Danuta Puk z Samoobrony i Edward Tarasik z PO. Z powiatu lubaczowskiego również dwóch kandydatów: Zbigniew Slotwiński z PSL oraz Wojciech Manczura z LPR startowało do senatu.

Z typowaniem kandydatów na parlamentarzystów nawet największe ugrupowania polityczne miały pewne problemy. W SLD-UP pierwszych przymiarkach brany był pod uwagę Edward Dziaduła. Ostatecznie jednak, po jego wycofaniu się, zaakceptowana została kandydatura Jerzego Zajaca. Wprawdzie na liście znalazł się w towarzystwie Marii Buczek, ale nazwisko to nie stanowiło dla niego zagrożenia. Natomiast bardziej skomplikowana sytuacja była w PSL. Jeden z liderów tego ugrupowania Zbigniew Slotwiński optował za wystawieniem tylko jednego kandydata i pełną później mobilizację na rzecz jego promocji. Takie podejście jego zdaniem dawało realne szanse zdobycia przez PSL mandatu poselskiego przez ludowca z powiatu lubaczowskiego. Zwyciężyła jednak odmienna opcja.

Spełniając wymóg władz zwierzchnich PSL zgłosił dwóch kandydatów: Józefa Michalika jako wiodącego i Zdzisława Zadwornego. W zamiarze inicjatorów takiego rozwiązania Zdzisław Zadworny miał stanowić tylko wsparcie dla głównego lidera. Tymczasem młody, ambitny członek władz powiatowych, mający za sobą rekordową liczbę głosów uzyskanych w wyborach samorządowych, do rady powiatu w starcie do parlamentu, zauważył duże

szanse dla siebie. W ślad za tym do wyborów przystąpił z zaangażowaniem i rozmachem. Przede wszystkim skoncentrował się na powiecie. W większości wsi zorganizował spotkania. Można przypuszczać, że początkowo, gdy nie



wykluczano, że do parlamentu będzie startował Edward Dziaduła. Józefowi Michalikowi uczestnictwo w wyborach Zdzisława Zadwornego było na rękę. Mógł bowiem zakładać, że w rejonie cieszanowskim Edwardowi Dziadule odbierze sporo głosów.

Pozornie komfortową sytuację miał Jerzy Zajac. Wprawdzie z ramienia SLD-UP z naszego powiatu jak wspomniano startowała jeszcze Maria Buczek, ale osoba ta postawiona niejako dla statystyki z góry wiedziała, że jest bez szans i w kampanię wyborczą w zasadzie się nie angażowała. Burmistrz Lubaczowa liczył przede wszystkim na elektorat z terenu miasta i powiatu, ale o głosy wyborców na tym terenie zabiegało również wielu innych kandydatów. Poza tym wyborcy oddali tu sporo gło-

(ciąg dalszy - str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

17 września w gminie Oleszycy przy pomniku gen. Józefa Kustronia zorganizowana została uroczystość patriotyczno-sportowa. Licznie przybyłych gości powitała burmistrz miasta i gminy Oleszycy Maria Janowska Placek. „Spotykamy się dziś w miejscu upamiętniającym bitwę pod Oleszycami stoczoną przez żołnierzy 21 Dywizji Piechoty Górskiej pod dowództwem gen. Kustronia – powiadzała m.in. burmistrz – chcemy oddać dziś hołd wszystkim tym, którzy walczyli o niepodległość naszej ojczyzny... Dzisiejsza uroczystość to jeszcze jedna lekcja historii, żołnierza i narodu polskiego, o której nie wolno zapominać.

Następnie zabrał głos prezes Zarządu Koła Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Oleszycach Józef Rokosz. Przypominał, że za udział w bojach o wolność i niepodległość Polski gen. Kustron został 3-krotnie odznaczony Krzyżem Orderu Wirtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz wieloma innymi odznaczeniami.

W kolejnej części uroczystości wręczono nominacje oficerskie kombatantom: Edwardowi Klimowi, Stanisławowi Klimczakowi, Władysławowi Lomberowi, Józefowi Rokoszowi i Eugeniuszowi Różańskiemu.

Wręczono przyznany na wniosek Rady Miasta Oleszyc tytuł Honorowego Obywatela Miasta uczestnikowi bitwy pod Oleszycami. Prezesowi Związku Kombatantów RP i Byłych więźniów Politycznych im. gen. Józefa Kustronia w Bielsku Białej - Zbigniewowi Stadnickiemu.

Po mszy koncelebrowanej przez ks. biskupa Mariusza Leszczyńskiego odbył się apel poległych. Miało też miejsce spotkanie z kombatantami i złożenie kwiatów. W dniu następnym odbyły się XII bieg im. Gen. Józefa Kustronia. Wzięli w nim udział uczniowie szkół średnich, gimnazjów i podstawowych.

Bardzo bogaty był program Powiatowo-Diecezjalnych Dożynek zorganizowanych 2 września w Narolu. Po mszy Świętej odprawionej w kościele parafialnym w Narolu

(ciąg dalszy - str. 2)

(dokończenie ze str. 1)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Iu odbył się przemarsz korowodów wieńcowych na stadion, gdzie nastąpiła prezentacja wieńców dożynkowych. W dalszej części miały miejsce wystąpienia okolicznościowe i występy zespołów artystycznych. Jury pod przewodnictwem kś Andrzeja Pikuly dokonało oceny wieńców dożynkowych. Za najładniejszy uznano wieniec z Narola Wsi. II miejsce przyznano wieńcowi z Łukawca a III miejsce z Nowego Dzikowa. Wyróżniono też wieniec wykonany przez gospodarzy z Dachnowa.

Starosta Józef Michalik dokonał przekazania zeszytów i książki do szkół w Narolu i Łowczy, które zostały zebrane podczas festynu w Horyńcu.

Do NIK w Rzeszowie wpłynęło doniesienie starosty w Lubaczowie w sprawie rzekomych niesprawiedliwości w relacjach pomiędzy Podkarpacą Regionalną Kasą Chorych a Niepublicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej „Poradnia Zdrowia” w Lubaczowie.

Starosta zarzuca m.in., że PKCH rozstrzygnęła konkurs na pomoc doraźną na rzecz NZOZ „Poradnia Zdrowia” pomimo tego, że podczas otwierania oferty tej placówki stosowne oferty zgłosiły: SPZOZ oraz niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej „R-36”.

Starosta NZOZ „Poradnia Zdrowia” zarzuca ponadto:

- pełnienie samodzielnych dyżurów przez felczerów
- podejmowanie działań mających na celu nieodpłatne przyjęcie karetki „R”, które SP ZOZ otrzymała od Ministerstwa Zdrowia
- przywłaszczenie sobie numeru tel. 999

Z zarzutami tymi nie zgadza się Ryszard Ciosmak – dyrektor NZOZ „Poradnia Zdrowia”.

W dniu 19 września w Muzeum w Lubaczowie otwarta została wystawa „Generał Stanisław Dąbek”. Przypomnijmy - ten dowódca w 1939 roku Ładowej Obrony Wybrzeża uczęszczał do 6-klasowej szkoły ludowej w Lubaczowie. Wystawa jest czynna do 30 listopada.

Dotknięci klęską gradobicia rolnicy w powiecie lubaczowskim spotkali się z szerokim wsparciem i pomocą. Do dnia 19 września na teren powiatu trafiło około 1500 ton zbóż. Były to głównie zboża paszowe zbierane od ludności gmin województwa podkarpackiego, wielkopolskiego. Pomocy w wysokości 40 tysięcy złotych na ziarno siewne udzielił również wojewoda podkarpacki z tym jednak, że rozdzielana ona była poprzez Caritas Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej, która również na pomoc przeznaczyła 50 000 zł.

Pomocy udzieliły też Nadleśnictwa w Narolu, Dukli, Tyszymie, Brzozowie, Krasiczynie, Strzyżowie i Lubaczowie. Wśród ofiarodawców znalazły się również osoby prywatne oraz instytucje, które zebrane 25 tys. zł przeznaczyły na wyprawki dla dzieci poszkodowanych rolników oraz na dofinansowanie transportu darów rzeczowych.

W dniach 3-4 października Ogólnopolskie Stowarzyszenie Pracowników Resocjalizacji oraz MOW w Lubaczowie zorganizowało rajd „Roztocze”. Start rajdu miał miejsce w Horyńcu Zdroju. A jego trasa wiodła przez ścieżkę przyrodniczo-kultową, Kaplicę w Nowinach Horynieckich, rezerwat jałowca „Sołokija” w Dziewięcierzu, Werchraty. W programie było też ognisko, pieczenie kielbasy, wspólne zabawy.

Decyzją wojewody na wszystkich drogach wojewódzkich w Lubaczowie, a więc przy ul. Wyszyńskiego, Kościuszki, Mickiewicza po godzinie 23 wyłączane są światła uliczne. Ciemne ulice nocą potęgają zagrożenie jak też są zachętą do działalności przestępczej dla złodziei.

OTWARCIE SUPERSAMU W LUBACZOWIE

Po gruntownej modernizacji, odnowieniu wnętrza, instalacji nowych regałów, urządzeń chłodniczych 12 października odbyła się uroczyste otwarcie sklepu Supersam Miejskiej Spółdzielni „S CH” przy ul. Słowackiego w Lubaczowie.

Zapowiedziane otwarcie zgromadziło liczną grupę klientów. Kilkudziesięciu z pierwszych otrzymało drobne upominki. Miała też miejsce degustacja wyrobów wędliniarskich Zakładów Mięsnych „MASPOL” z Biłgoraja.

W związku ze wzrostem zadań personel sklepu został zwiększony o 4 osoby i aktualnie liczy on 10 pracowników. W sklepie tak jak poprzednio jest stanowisko spożywcze, przemysłowe i wyodrębnione stanowisko mięsne.

Warto przypomnieć, że sklep ten funkcjonuje już od 1976 roku. Dzięki miłej obsłudze, bogatemu asortymentowi artykułów zaskarbił sobie sympatię mieszkańców Lubaczowa a szczególnie klientów z ul. Słowackiego i sąsiednich.



Odnowiony SUPERSAM przy ulicy Słowackiego w Lubaczowie



Pierwsi klienci na zakupach

(ciąg dalszy ze str. 1)

KRAJOBRAZ PO WYBORACH

sów na pozostałe ugrupowania (AWSP - 10,47%, PiS - 11,5%, PO - 5,8%, LPR - 6,05%). Gigantyczną akcją na tym terenie rozwinął były poseł Andrzej Zapalowski. Choć jego plakaty i to w znaczących ilościach znalazły się w każdej gminie uzyskał on w powiecie tylko 65 głosów. W efekcie za Jarzym Zającem wypowiedziało się 6003 wyborców z czego w samym powiecie 3427. Tym samym na 116 kandydatów w okręgu nr 22 znalazł się on na 8 miejscu. Liczba ta chociaż imponująca okazała się jednak za mała aby w przypadku SLD-UP uzyskać mandat posła. Wielka więc strata, że ten kandydat nie znalazł się w parlamencie. Jako poseł kraju rządzonego przez opcję lewicową mógłby dla naszego terenu sporo zdziałać. Faktem jednak jest, że kampania Jerzego Zająca była prowadzona niejako w pojedynkę i nie miała szerszego zorganizowanego zaplecza. Na wysokości zadania nie stanęły też władze powiatowe SLD.

Zgodnie z przewidywaniami elektorat PSL uległ rozbiću udzielając wsparcia Józefowi Michalikowi i Zdzisławowi Zadwornemu. Pierwszy z nich uzyskał - 3515 głosów (w powiecie - 2907) a Zdzisław Zadworny - 2587 (w powiecie - 2419). Prosty rachunek wskazuje, że gdyby te głosy były oddane na jednego kandydata, PSL mógłby z powodzeniem mieć w powiecie lubaczowskim swojego posła. Analogicznie Adam Woś w powiecie jarosławskim został posłem zdobywając 5604 głosów a Mieczysław Kasprzak - 5331. Józef Michalik zwyciężąc w licznie zdobytych głosów okazał się w takich gminach jak Wielkie Oczy, gdzie uzyskał 849, w Starym Dziwkowie - 334 i w gminie Lubaczów - 400 głosów. Natomiast Zdzisław Zadworny zdecydowanie zwyciężył w gminie Cieszanów, gdzie poparło go 1101 wyborców i w Narolu 528.

Pewnym zaskoczeniem są wyniki wyborów Zygmunta Gmyrka, który uzyskał 1773 głosów. Jego elektorat rekrutował się głównie z gminy Lubaczów - 689 głosów, miasta Lubaczów - 455 i Horyńca - 288 głosów. Natomiast dalsi kandydaci na posłów uzyskali: Teresa Pamuła - 545, Jan Kowal - 342, Danuta Puk - 1982, Edward Tarasik - 163 głosów. Zaskakująco niskie wyniki osiągnęła Teresa Pamuła z AWSP. Choć kolorowe plakaty z jej zdjęciem rzuciły

się w oczy na każdej ulicy w Lubaczowie to jednak nie miało to żadnego przełożenia na liczbę przez nią uzyskanych głosów. Podobna sytuacja była z Janem Kowalem z tym jednak, że kandydat ten nie angażował się w akcję wyborczą. Tak znacząca klęska kandydatów z AWSP w powiecie jest tym bardziej zaskakująca, gdy uświadomimy sobie, że ugrupowanie to 4 lata temu odniosło zdecydowane zwycięstwo.

Natomiast nasz kandydat w wyborach do senatu Zbigniew Słotwiński w powiecie uzyskał 8537 głosów przy ogólnej liczbie - 41 436 zdobytych głosów. W samym Lubaczowie wypowiedziało się za nim 1700 wyborców, w gminie Lubaczów 1496 a w gminie Cieszanów - 1200. Ale do senatu z powiatu lubaczowskiego startował również Wojciech Manczura, który, ku zaskoczeniu wszystkich, uzyskał aż 61 496 głosów w tym w powiecie lubaczowskim - 844. Wyniki te skłaniają do głębszej refleksji. Okazuje się, że można zdobyć olbrzymie wsparcie społeczne, gdy osoba kandydata identyfikowana jest z ugrupowaniem katolickim.

Powiat nadal więc nie ma parlamentarzysty. Przegrał na własne życzenie. Znowu przy różnych okazjach na zebraniach wiejskich, sesjach rad zgłaszana będzie litania skarg i bolączek adresowana do niebotycznej góry. Miejscowi liderzy, wójtowie i burmistrzowie będą musieli szukać wsparcia u parlamentarzystów z innych powiatów.

Okazuje się, że mimo radia, telewizji, coraz wyższej edukacji naszego społeczeństwa daleko nam jeszcze do dojrzałości politycznej, myślenia w kategoriach interesu własnej gminy, powiatu.

Należy jednak przyznać, że dla kandydatów na parlamentarzystów koszty i czas włożony w kampanię wyborczą nie do końca jest stracony. Niemal wszyscy, którzy osiągnęli znaczące wyniki mają zamiar startować w przyszłorocznych wyborach samorządowych. Tym samym procentować będzie nośność nazwiska, wysiłek włożony w popularyzację swojej osoby. Kapitał ten będzie się w tych wyborach szczególnie liczył. Jak wiemy liczba radnych ma być uszczuplona i walka o mandaty będzie znacznie trudniejsza.

Marian Ważny

Wybory do Sejmu na Ziemi Lubaczowskiej
(kandydaci z Ziemi Lubaczowskiej)

Nazwisko i imię	Lubaczów - miasto	Lubaczów - gmina	Cieszanów	Oleszyce	Narol	Horyniec	Stary Dziwów	Wielkie Oczy	Razem
Buczek Maria	92	23	x	x	x	9	x	x	x
Gmyrek Zygmunt	455	689	x	104	x	288	172	65	x
Kowal Jan	23	23	x	x	x	x	x	x	x
Michalik Józef	310	400	142	635	156	161	334	849	2987
Pamuła Teresa	123	25	x	x	x	107	x	x	x
Puka Daniela	67	78	x	x	x	24	x	x	x
Tarasik Edward	14	0	x	x	x	3	x	x	x
Zadworny Zdzisław	141	290	1101	163	528	110	76	10	2419
Zajac Jerzy	1714	365	342	317	264	171	179	75	3427

x - brak wyników

Wybory do Senatu na Ziemi Lubaczowskiej
(kandydaci o największym poparciu)

Nazwisko i imię	Lubaczów - miasto	Lubaczów - gmina	Cieszanów	Oleszyce	Narol	Horyniec	Stary Dziwów	Wielkie Oczy	Razem
Konieczny Marian	1237	443	536	446	510	487	218	144	4085
Mamczur Wojciech	844	539	x	x	x	331	266	x	x
Pawłowski Wojciech	1120	334	392	416	420	395	276	115	3076
Słotwiński Zbigniew	1700	1496	1200	1101	927	560	714	839	8537

x - brak wyników

MAŁY JUBILEUSZ

Dziesięć lat temu z datą 1 października ukazał się pierwszy numer Kresowianina Galicyjskiego. Pismo powstało dzięki grupie entuzjastów, do której oprócz niżej podpisanego należeli: Edward Dziadula, Tadeusz Ciećkiewicz, Ryszard Kaczka, Jan Pietruch, Franciszek Brzyski, Ziętek Rokosz. Oni też udzielili piśmie organizacyjnego i finansowego wsparcia.

W pierwszym numerze w artykule redakcyjnym pisaliśmy: „Rozpoczynamy swój marsz w wyjątkowo ważnym momencie. Każdy niemal dzień przynosi nowe wydarzenia, decyzje. Padają na naszym terenie ostatnie zakłady pracy. Liczba bezrobotnych sięga już wielu tysięcy. Chcemy być kronikarzem tego przełomu i tkwić w tyglu ludzkich spraw i dramatów... Wierzmy, że staniami się przystanią nadziei, mównicą publiczną, roznosicielem dobrych i złych nowin.”

Z satysfakcją możemy stwierdzić, że pozostaliśmy wierni marsztrucie wytyczonej na początku naszej drogi. Pismo nie było wówczas obojętne na dramaty zwalnianych pracowników, na przekreślanie dorobku wielu pokoleń ludzi. Ukazywały się wówczas zadziorne artykuły Edwarda Dziaduli, Ryszarda Kaczki, które atakowały niekompetencje nowych władz, dewastacje prężnie dotąd funkcjonujących zakładów pracy. Oprócz wyżej wymienionych do grona piszących należeli też: Eugeniusz Szajowski, Adam Łazar, Roman Ogryzło.

Choć romantyka kipiała nam wówczas w sercach, obowiązujące prawa wolnego rynku z całą brutalnością ogarnęły również naszą lokalną. Poza tym Kresowianin był pismem niezależnym patrzącym na ręce nowej władzy. Przy obowiązującej wówczas jednej, jedynie słusznej linii politycznej władzy, roszczącej sobie monopol na rację, małe lokalne pismo nie miało racji bytu. Piszący z obawy przed konsekwencjami rezygnowali ze współpracy z nami. W efekcie z końcem 1991 roku pismo przestało się ukazywać.

Dopiero wiosną 1996 roku Kresowianin Galicyjski znów trafił do rąk czytelników. Tym razem wznowił swą działalność jako pismo prywatne, którego wydawcą i redaktorem jest niżej podpisany. Taka formuła pisma, gdzie się jest sterem, żeglarzem, okrętem daje komfort niezależności, ale zmusza wydawcę do ustawicznych zabiegów o byt i kondycję ekonomiczną pisma.

Niemniej jednak takie rozwiązanie okazało się korzystne. Fakt, że Kresowianin nieprzerwanie od 5 lat trafia on do rąk czytelnika jest niewątpliwie sukcesem. Tym bardziej, że redagowanie i wydawanie pisma wiąże się z nie lada wysiłkiem. Każdy numer to serwis informacyjny, publicystyka, historia, literatura, to prezentacja ciekawych osobowości. A wszystko to wymaga licznych wyjazdów i kontaktów z ludźmi.

Oczywiście wydawanie lokalnego pisma przerastałoby możliwości jednego człowieka, gdyby nie grono współpracowników.

(ciąg dalszy na str. 4)

(dokończenie ze str. 3)

MAŁY JUBILEUSZ

Mam tu na myśli m.in. Eugeniusza Szajowskiego z Lubaczowa, który od pierwszego numeru jest wciąż z nami, zasiła Kresowiankę artykułami i jest jego stałym, surowym recenzentem, Augustyna Barana – autora dwóch wydanych książek, którego utwory drukowane są ostatnio we wszystkich kolejnych numerach Kresowianki.

Szczególną rolę w wydawaniu pisma pełni Ryszard Kaczka. Jak wspomniano uczestniczył przy jego porodzie i jest z nim po dzień dzisiejszy. Przez szereg lat redagował dział sportowy. Ponadto nieprzerwanie organizacyjnie wspiera pismo. Jego firma Dekada jest naszą przystanią, miejscem kontaktów i rozmów z ludźmi.

Moją ambicją jest aby Kresowianka Galicyjski był sumieniem tej ziemi, rejestratorem najważniejszych zjawisk i wydarzeń w powiecie, aby wydobywał z mroku ludzi ciekawych, szlachetnych. Z satysfakcją możemy stwierdzić, że na przestrzeni minionych lat na łamach Kresowianki ukazało się wiele artykułów, które przedrukowywane były w prasie centralnej i wywoływały żywą reakcję czytelników.

Szczególną naszą specjalnością jest prezentacja cennych, ciekawych osobowości, w które ziemia lubaczowska jest szczególnie płodna. To my prezentowaliśmy tych, których już nie ma wśród nas: Józefa Korzeniowskiego, Tadeusza Kościuszkiewicza, Andrzeja Kozłowskiego, Wojciecha Andruszewskiego i wielu innych. To na łamach Kresowianki ukazują się sylwetki wójtów, burmistrzów, pedagogów, ludzi świata kultury i sportu, jak na przykład Roberta Korzeniowskiego. Kresowianka stara się tkwić w tyglu ludzkich spraw, stąd tematy o bezrobociu, starości na wsi, przedsiębiorczości. Staramy się ukazać koloryt tej ziemi, jej tradycję i lokalną historię.

Mamy świadomość, że obok osiągnięć nie ustrzegaliśmy się mankamentów. Pismo z trudem dopracowuje się formuły miłośnika. Zdarzają się nam – nad czym ubolewamy – poważne błędy językowe. Nie udało się też pismu dopracować tkwiących w terenie współpracowników, ale są to bolączki większości pism lokalnych.

Wchodząc w nowe dziesięciolecie będziemy mieli nadal ambicję być lustrem na gościńcu, tragarzem faktów obiektywnych, rzetelnie sprawdzonych i opisanych. Pragniemy, aby nasze pismo było klubem, miejscem szermierki słownej, polem walki na argumenty. Dopingiem do wydania pisma są nasi czytelnicy. Dla wielu z nich staliśmy się wyborowym winem, którego posmakowawszy już z niego nie rezygnujemy. Liczba sprzedawanych egzemplarzy zaświadcza, że Kresowianka została zaakceptowana, że wszedł w krwioobieg życia społecznego, że czytelnicy się z nim identyfikują i uważają go za swojego.

Marian Ważny

SZARA EMINENCJA



We władzach powiatu **sekretarz Władysław Szyk** uchodzi za szarą eminencję starosty. Występuje zawsze w jego cieniu, jakby w drugim szeregu. Sekretarz starostwa zna swoje miejsce i nie zabiega o reklamę, popularność. Nigdy też publicznie nie odważy się zająć odmiennego zdania niż jego bezpośredni przełożony.

Zdawać by się mogło, że ktoś o takich predyspozycjach niewiele znaczy w powiatowym molochu. A tymczasem osoba ta ma znaczącą realną władzę. To on był inicjatorem wybudowania nowej pięknej szkoły w Nowej Grobli i mówią, że z jego poręki szereg osób znalazło pracę w starostwie.

Władysław Szyk mieszka w swojej rodzinnej miejscowości w Nowej Grobli. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie studiuje w Akademii Rolniczej w Krakowie. Pierwszą jego posadą jako inżyniera rolnika jest PGR Sucha Wola. W 1981 roku rozpoczyna pracę jako kierownik służby rolnej w Urzędzie Gminy w Oleszycach. Tutaj też zdobywał szlif działacza Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Po dziesięcioletnim terminowaniu w gminie awansuje na inspektora a później zastępcę kierownika Urzędu Rejonowego w Lubaczowie. Z chwilą zaś powołania 1998 roku starostwa obejmuje z dniem 1.01.1999 funkcję sekretarza. Należy dodać, że niezależnie od długoletniej praktyki w administracji, awans do starostwa byłby wątpliwy, gdyby nie działalność polityczna w partii chłopskiej. Od chwili powstania Koła PSL w Oleszycach Władysław Szyk jest nieprzerwanie jego gminnym liderem. Ponadto przez 3 kolejne kadencje pełni funkcję radnego a aktualnie jest przewodniczącym Rady Miejskiej w Oleszycach.

Działacz ten angażował się w szereg przedsięwzięć społecznych. Był przewodniczącym Komitetu Telefonizacji Nowej Grobli i jak już wspomnieliśmy inicjatorem budowy szkoły w tej miejscowości. Korzystając wówczas ze wsparcia posła Józefa Michalika wybudowany został wodociąg.

Sekretarz uchodzi za człowieka Józefa Michalika. Można założyć, że gdyby np. starosta otrzymał nominację na mi-

nistra to pierwszą osobą, którą z Lubaczowa pociągnąłby za sobą do Warszawy byłby właśnie Władysław Szyk. Swoją drogą starosta nie szczędzi słów uznania dla sekretarza. Podkreśla jego talenty organizatorskie. Potrafi – mówi – odpowiednio hierarchizować problemy. W efekcie do mnie trafiają sprawy rangi szczególnej. Natomiast inne, pomniejsze kierowane są przez sekretarza do odpowiednich wydziałów albo sam nadaje im bieg.

Prawdą jest jednak, że osoba sekretarza wywołuje pewne kontrowersje. Co niektórzy zarzucają mu, że nie ma własnego zdania, że nie stać go na zaprezentowanie własnego stanowiska. Trudno też o przykłady aby na forum rady powiatu czy innego gremium Władysław Szyk wychodził z nową inicjatywą.

Wiosną bieżącego roku Rada Miejska w Oleszycach stanęła przed bolesną decyzją obniżenia stopnia organizacyjnego szkoły w Nowej Grobli i Futorach z 6-cio do 3-klasowej. Malejąca liczba dzieci, jak też ograniczone środki niejako wymuszały taką decyzję. Sekretarz jako przewodniczący Rady Miasta nie był zainteresowany takim rozwiązaniem. Wówczas to ma miejsce chwilowy kryzys w pracy rady, który swój epilog znalazł na łamach prasy regionalnej.

Prywatnie w swojej wsi sekretarz prowadzi gospodarstwo rolne, które również pełni rolę agroturystycznego. Jest też myśliwym.

Ryszard Strzelecki

90 LAT OSP W ZAŁUŻU

Ochotnicza Straż Pożarna w Załużu ma już za sobą 90 lat istnienia. Z tej okazji w niedzielę 14.10.2001 r. została zorganizowana uroczystość na program której złożyła się Msza Święta, wręczenie i odznaczenie sztandarów OSP z Załuża i Krowicy Hołodowskiej Złotym Znakiem Związku OSPRP. Grupa zasłużonych strażaków wyróżniona została odznaczeniami strażackimi.

W uroczystości oprócz społeczeństwa wsi i gminy wzięli udział wiceprezes ZG ZO SPRP druh Stanisław Zajac, członek Zarządu Powiatu druh Zdzisław Zadworny, wójt Gminy Lubaczów Roman Krawczyk, z-ca Komandanta Powiatowego PSP w Lubaczowie młodszy kpt Kazimierz Holubek.

Na zakończenie uroczystości odbył się koncert orkiestry dętej z Gaci.

ROMANS Z MIASTECZKIEM

Cóż to za niezwykła miłośnica? Iluż wygnańców opuściła ją na zawsze? Jak ptaki z gniazd, kolejne młode pokolenia odlatywały stąd w świat. Jedni przybywali aby ją spuścić, wykorzystywać. Inni zatrzymują się tu nagle i słuchają jak oddycha uśpiona! Cieszanów to jak kobieta, która przygarnie, przytuli, pozwoli się wyżalić. W zamian dajesz jej dowody niesłabnącej miłości, szacunku, obsypujesz ją prezentami. A ona raptem staje się zimna, kapryśna, głucha na twoje gesty, słowa! Zaczynasz jej mieć dość i zrywasz z nią wszelkie kontakty. Wreszcie czujesz się szczęśliwy, że pozbyłeś się źródła swej udręki. Jesteś zadowolony, że ze spokojem możesz się zająć czymś bardziej wzniosłym i pożytecznym.

Ale gdy tylko znika ci z oczu, gdy jesteś od niej daleko, wraz z mijającymi tygodniami i miesiącami znowu wraca tęsknota wciąż chociaż z oddali wabi cię, kusi, przyciąga. W efekcie odradza się przemożna chęć spotkań, powtórných kontaktów, odwiedzin. Tym bardziej, że twa bogdanka nie szczędzi zapewnień, że teraz w uczuciach będzie stała.

Włec wracasz, chociaż wiąże się to ze wzmoczoną podejrzliwością, rozterkami, że historia znowu się powtórzy. I tak zresztą się dzieje. Te same, nawet większe co dawniej kaprysy, te same dowody niewierności.

Nie raz sam sobie zadajesz pytanie skąd ta miłość do niewdzięcznej ci miłośnicy. Skąd żal, gdy ją opuszczasz i przemożna chęć do powrotów? Przecież życie twe nie było tu sielankowe. Już jako młode pacholę angażowany byłeś niemal do wszystkich prac w gospodarstwie. Wstawaleś gdy bledły gwiazdy i szedłeś spać, gdy znowu one pojawiały się na niebie. Na dodatek w podstawówce byłeś czymś gorszym. Z tego, że należałeś do rekordzistów w ilości czytanych książek, że twa natura była wyjątkowo wrażliwa. W opinii nauczycieli byłeś chłopakiem, którym można było tylko pogardzać.

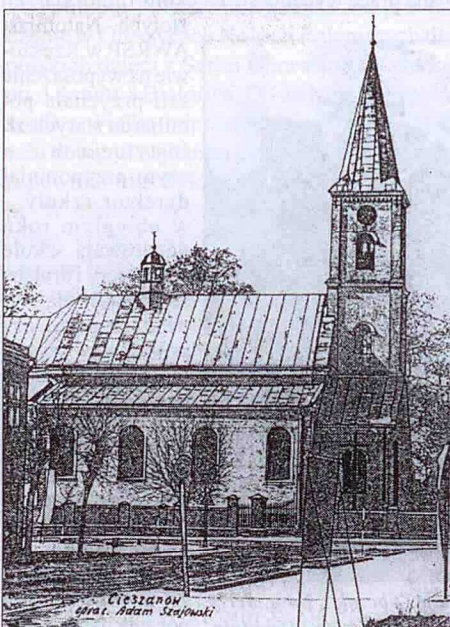
Kiedy czytam cudze wspomnienia z dzieciństwa, kiedy widzę ten raj, ku któremu wszyscy wracają myślą z trwogą zadaje sobie pytanie: A ja? Skąd ta pustka od zarańcia mego życia? Może zapomniałem o tym co innym utkwiło w pamięci i ja zaznałem podobnych uniesień!

Później był przedsmak kawalerskich lat i pierwszych niespełnionych uczuć do wybranek swego serca. Nieśmiała natura odgradzała mnie od dziewcząt. Pozostały tylko marzenia. I może dlatego wylaniają się one z mroków pamięci pełne nostalgii i smutku. U progu dorosłości pożegnanie z miasteczkiem i pięcioletnie studia w Krakowie. Ale każde wakacje, święta nadal spędzane były w Cieszanowie przy żniwach, przy wykopkach, przy pasieniu krów. Tylko w niedziele można się było cieszyć z większego powodzenia u dziewcząt z faktu, że się było studentem.

Z dyplomem magistra w kieszeni wędrowka po wielu miejscowościach w kraju. Z miasteczka młodości dochodzą tylko bliższe to dalsze echa. Odwiedzałem go okazjonalnie tylko kilka razy w roku. Przybywałem tu tylko na wesela, pogrzeby, na groby. I może dlatego Cieszanów jak oddalający się pociąg nikł na horyzoncie.

Ale tłący się gdzieś sentyment do tego miasta, do zamieszkujących go ludzi stawał się coraz gorętszy i w efekcie zaczął się trwający do dziś romans z tym miasteczkiem.

Sam się sobie dziwisz co cię tutaj tak gna w mrozy i spiekoty, w deszcze i zamiecie śnieżne? Co ci każe spędzać wiele godzin w autobusach, pociągach aby tu przybyć? Czasem jest to ciepły powiew przeszłości



ści, miłość pozostawiona wśród barwnych rozlogów młodości. Innym razem jest to ktoś z tego miasteczka, kto rozciąga swój wzdzieliński blask, co sprawia, że wszystko wokół ciebie nawet śnieżna ulica, mury stają się barwne, ciepłe, a wszyscy napotkani ludzie weseli i uśmiechnięci.

Wabi cię tutaj wciąż nie odgadniona romantyka tego miejsca. Miasteczka nieruchomego w smętny październikowy świt, chłostanego wiatrem i strugami deszczu w kwietniu, głośnego od śpiewu ptaków w czerwcowy słoneczny ranek. Raz opustoszałego, głuchego to znowu pełnego ludzi w świąteczny odpustowy dzień. I ta biel majestatycznego kościoła oraz urok dogorywającej cerkiewki!

Ciągną cię też tutaj wspomnienia, chociaż już nigdy nie mogłeś trafić do tamtej krainy, gdyż każdy ranek, każda wiosna, każda miłość, każda radość są inne, niepowtarzalne w życiu człowieka. Cieszanów nieśmieszne ukojenie, ale także jakąś głuchą tęsknotę, ten niewytłumaczalny ból jakiego zwykle doznawałem myśląc o dzieciństwie i młodości tu spędzonej, o pierwszej szkolnej miłości, o pierwszej butelce piwa, o pierwszym

papierosie, o tych wszystkich błazenadach, które naprawdę się nigdy nie wydarzyły.

Nie mniej fascynujący są tutaj ludzie. Trzeba tylko przeniknąć ich pozorną anonimowość, powłokę nijakości. Wówczas wylania się nam nader bogaty konglomerat wyrazistych, barwnych postaci: miejscowych przedsiębiorców, nauczycieli, magistrów, urzędników, często zarozumiałych, roszcujących sobie monopol na rację i świat ludzi zrezygnowanych, pozbawionych pracy i wiary w lepsze jutro. Wszyscy oni egzystują obok siebie, wchodzą sobie w drogę. Jest między nimi złość, zawiść, wrogość, ale jest i miejsce na przyjaźnię i gesty autentycznego współczucia. I może dlatego po dwudziestu minutach łączy nas z tymi ludźmi tyle samo co po wielu latach nic już nie przybywa. Kończy się na szczerym życzeniu żeby drugiemu się dobrze wiodło. Od czasu do czasu rytym codzienności zakłóca tutaj jakieś niecodzienne wydarzenie.

Wrześniowe sobotnie przedpołudnie. Miasteczko skąpane w porannym słońcu. Zieleń drzew podbarwiona kolorami jesieni. Wiatr przywiewa do miasta zapach łąk i pól. Patrząc na Cieszanów z perspektywy ławki usytuowanej na południowo zachodnim rogu rynku. Naprzeciw skwer obramowany płotkami sklepu Tomaszeńskiego. Kilku mężczyzn za stolikiem pije leżajskie. Prowadzoną konwersację dzielą na łapczywe spojrzenia w stronę przechodzących chodnikiem młodych kobiet. Skwer ten to doskonałe miejsce obserwacyjne. Nie dość, że samemu jest się zauważalnym to jeszcze dużo i daleko stąd widać. Picie piwa w tym miejscu nobilituje stąd sączą powoli aby mieć jak najdłużej prawo do okupowania tego małego skrawka terytorium.

Co chwila to zajeżdżają to wyjeżdżają samochody. Z przybywających gramolą się kobiety, które wyruszają w kwerendę po sklepach. Wracają objuczone naladowanymi siatkami nerwowo oglądając się za swymi chłopami, którzy w tym czasie gdzieś się zawieruszyli. W rytuale zakupów ton jednak nadają miejscowe panie. Wystrojone jak do kościoła bez pośpiechu kluczą po sklepach wdając się przy okazji w pogawędkę ze znajomymi.

Niespodziewanie na ławce obok mnie sadowi się z butelką wina dwóch młodych mężczyzn. Klnąc, że od szeregu lat nie mogą znaleźć pracy przystępują do konsumpcji. Po kolei skrupulatnie porcjując wlewają go sobie do gardła. – Ech! to zakichane życie – odezwał się jeden z nich – czy nie lepiej strzelić sobie w łeb? Jego współtowarzysz przytaknął po czym pograżył się w długim milczeniu. Dzwon oznajmiając południe poniosł na krańce ulic poza dachówki, dymiące kominy aż po ściany pobliskich lasów pełny łoskot glorii.

Niby wszystko takie zwyczajne, codienne, powszechne. A jednak z takich fragmentów rzeczywistości utkane jest życie tego miasteczka. Czy pozostanę mu wier-
ny?

Marek Wrzos

ORWARCIE HALI SPORTOWEJ W NOWYM LUBLIŃCU

Otwarcie 16 września hali sportowej w Szkole Podstawowej w Nowym Lublińcu było wielkim wydarzeniem dla społeczności wsi, gminy a nawet powiatu. Oto dzięki zapobiegliwości i staraniom dyrektora szkoły **Zbigniewa Wróbla**, wsparciu władz gminy, mieszkańców wsi, Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu w Rzeszowie, Kuratorium Oświaty, Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa stanęła hala sportowa, której nie mogłaby się powstydzić szkoła w wielkim mieście.

Zorganizowana z tej okazji uroczystość rozpoczęła się mszą świętą odprawioną przez ks. **Michała Opalińskiego**. Po nabożeństwie zgromadzeni wierni, goście z orkiestrą dętą z Lubaczowa na czele przemaszerowali do szkoły, gdzie po przecięciu wstęgi przez **Józefa Mądry**, **Władysława Dropa**, **Józefa Michalika**, **Edwarda Dziadulę**, **Adama Sobczaka** i **Zbigniewa Wróbla** dokonano otwarcia hali, którą proboszcz poświęcił.



Stoją w pierwszym rzędzie od strony lewej Adam Sobczak z żoną, Jerzy Zajac, Władysław Drop, Zygmunt Sosnowski, Józefa Mądry, Edward Dziadula, Józef Michalik, Jan Pietruch.

Na uroczystość oprócz społeczności wsi przybyli: władze samorządowe powiatu ze starostą **Józefem Michalikiem**, przewodniczącym rady powiatu **Władysławem Dropem** i jego zastępcą **Grzegorzem Chmielowcem**, urzędującym członkiem zarządu **Zdzisławem Zadwornym**, burmistrz Lubaczowa **Jerzy Zajac**, władze samorządowe gminy Cieszanów z burmistrzem **Edwardem Dziadulą**, przewodniczącym rady gminy **Janem Pietruchem**, wiceprzewodniczącą **Wandą Komosińską** i zastępcą burmistrza **Czesławem Mazurekiem**, **Józefa Mądry** – kierownik Wydziału Budżetowego Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu w Rzeszowie, **Wiesław Argasiński** – wizytator Delegatury Kuratorium Oświaty w Przemyślu, **Władysław Żmurko** – doradca metodyczny Woj. Ośrod. Metodycznego w Przemyślu, **Janusz Mazurek** – inspektor d.s. Oświaty w starostwie, **Zygmunt Sosnowski** – dyrektor Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, **Mirosław Karapyta** – dyr. Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie, **Zbigniew Slotwiński** – prezes Podkarpackiej Izby Rolniczej, radni, dyrektorzy szkół, instytucji i zakładów pracy z terenu gminy.

Po przedstawieniu gości **Zbigniew Wróbel** zapoznał zabranych z historią budowy hali. W 1989 roku wykonane zostały wykopy i

położono fundamenty. Jednakże zmiana ustroju w 1990 roku pociąga za sobą trudności finansowe i zmianę priorytetów w szkolnictwie. W efekcie cały wysiłek organizacyjny i wsparcie finansowe koncentrowało się na budowie segmentu szkoły, który 1993 roku został oddany do użytku. Natomiast prace przy hali sportowej zostały przerwane i to na kilka lat. Tylko w 1998 roku stanęły ściany i położono konstrukcję dachową.

Zielone światła przed tą inwestycją pojawiły się dopiero w 2000 roku, gdy na ten cel szkoła od UKFiS otrzymała 1 miliard starych złotych. W hali zamontowana została stolarka i wykonano tynki. Również w 2001 roku na tę inwestycję, tym razem z Kuratorium Oświaty w Rzeszowie, szkoła otrzymuje 1 miliard starych złotych. **Zbigniew Wróbel** podkreślił też duże wsparcie przy budowie hali władz gminy jak też rodziców, których wykonane prace wyceniono na około 1 mld. starych złotych. Natomiast AWRSP w Rzeszowie na wyposażenie sali przyznała pół miliarda starych zł. Instytucja ta – o czym przypomniał dyrektor szkoły – w ubiegłym roku podarowała szkole komputery i drukarki oraz udzieliła stypendiów uczniom i pomaga w wyżywieniu dzieci szkolnych.

Kończąc swe wystąpienie **Zbigniew Wróbel** powiedział: „Choć nasza sala gimnastyczna budowana była bardzo długo, bo przecież rozpoczęta była w wieku XX a zakończona w XXI – to dzisiaj jesteśmy dumni i szczęśliwi, że w końcu się udało. Stąd dziś nasza liczna obecność będąca wyrazem jedności środowiskowej a jednocześnie przygotowane przyjęcie gościnne jest wyrazem wdzięczności wobec wszystkich, którzy nam tak życzliwie pomogli, wspierali i rozbudzali w nas ducha działania. Dziękuję Wam wszystkim.”

Zbigniew Wróbel podziękował również sponsorom uroczystości, do których należeli: Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, Bank Spółdzielczy i Gminna Spółdzielnia w Cieszanowie, firma „Agromal” braci **Pokrywaków** oraz sponsor dewizowy – **Krzysztof Nienajadło**.

Wszyscy zabierający głos z uznaniem mówili o inicjatywie wybudowania i oddania do użytku hali sportowej. „Jest dla nas budujące, że przy szkole, która ma wieloletnie tradycje w tworzeniu odpowiednich warunków do nauki powstał taki obiekt” – powiedział wizytator **Wiesław Argasiński**. **Władysław Żmurko** podkreślając osiągnięcia szkoły w rozwoju sportu wręczył jej dyrektorowi dyplom za zasługi w rozwoju sportu w środowisku młodzieży szkolnej. **Zygmunt Sosnowski** z satysfakcją stwierdził, że udzielona przez AWRSP pomoc finansowa została właściwie wykorzystana. Z tej racji pogratulował szkole osiągnięć.

Józef Michalik przypomniał, że szkoła spina dwie wspólnoty: wieś i osiedla popegieńskie. Komentując sukces wybudowania hali dodał: „**Zbigniew Wróbel** jest to człowiek, który umie prosić.” **Władysław Drop** w imieniu Rady Powiatu podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do sfinalizowania tej inwestycji. Szczególne podziękowania skierował pod adresem samorządu gminy w Cieszanowie. A zwracając się do dyrektora szkoły powiedział: „Dzisiejsza uroczystość jest Pana świętem.”

Przewodniczący Rady Gminy **Jan Pietruch** przypomniał, że środki gminy były skromne, ale uczyniliśmy wszystko co było w naszej mocy aby pomóc w sfinalizowaniu budowy hali. Burmistrz **Edward Dziadula** podkreślił, że inwestycja finalizowana była w wielkim trudzie przy minimalnym wsparciu władz oświatowych. Równolegle bowiem trwała budowa obiektów szkolnych w Niemstowie i Cieszanowie. Burmistrz podziękował dyrektorowi szkoły, który dołożył wszelkich starań aby budowa inwestycji była kontynuowana. Na zakończenie uroczystości swe programy wyborcze zaprezentowali kandydaci na parlamentarzystów: **Zdzisław Zadworny**, **Józef Michalik**, **Jerzy Zajac** i **Zbigniew Slotwiński**.

W części artystycznej wystąpiły dzieci szkolne, zespół folklorystyczny z Lubyczy Królewskiej. Wystąpiła też grupa karatek z Łańcuta. Na zakończenie uroczystości odbyła się zabawa taneczna, na której przygrywała kapela „Dziatki” i zespół muzyczny **Zygmunta Lesieckiego**.

Szkoła Podstawowa w Nowym Lublińcu od szeregu lat należy do przodujących w gminie a nawet powiecie. Zasłynęła ona z inicjatyw stawiających sobie za cel poszerzenie procesu wychowawczego o dom rodzinny ucznia. Dom, w którym sprzymierzeńcem szkoły są nie tylko rodzice, ale i dziadek, babcia. W tym celu przez szereg lat organizowane są wyjątkowo uroczyste Oplatkiowe Spotkania Pokoleń, na których uczniowie prezentują swój artystyczny dorobek.

W Szkole przez 10 lat działał szko. zespół wokalny-muzyczny, który należał do nielicznych w powiecie. Występował on na różnych imprezach środowiskowych w Narolu, Oleszyczach, Zamchu i w Przemyślu. Zespół ten zajmował czołowe miejsca w przeglądach kulturalnych szkół. Ponadto przy szkole działa kapela ludowa prowadzona przez **Stanisława Tabora** i jedyny w gminie chór szkolny.

Młodzież z tej szkoły odnosi również znaczące sukcesy sportowe i zajęła I miejsce w pilce ręcznej w makroregionie. Tym samym pokonane został drużyny z Rzeszowa, Przemyśla, Bochni. Warto wspomnieć, że kapitanem I ligowego JKS w Jarosławiu w pilce ręcznej kobiet przez wiele lat była **Małgorzata Zarzycka** – absolwentka tej szkoły.

Absolwenci w 80% kontynuują naukę w szkołach średnich i w 25% wyższych. Jednej absolwentce premier **Jerzy Buzek** przyznał stypendium. W szkole od 5 lat dzieci od klasy zerowej uczą się języka angielskiego oraz od klasy I informatyki. Jest to możliwe, ponieważ szkoła wyposażona jest w pracownię informatyczną z dostępem do internetu.

M.W.

ANDRZEJ CZAJKA

1948-2001

Na jego pogrzeb przybyły nieprzebrane tłumy ludzi a wśród nich przyjaciele, znajomi, całe zastępy wychowanków. W czasie nabożeństwa przybyły aż spod Białego-stoku przyjaciel zmarłego doktor nauk medycznych Jaszczuk Franciszek wraz z synem, który grał na organach, zaśpiewał specjalnie skomponowaną przez siebie na tą okoliczność pieśń żałobną. A trumnę ze zmarłym przyjaciele i koledzy na przemian nieśli na ramionach z domu aż na cmentarz. Żegnano nauczyciela wychowawcę, który w tych ciężkich czasach zdominowanych pogonią za pieniędzmi wierzył w ideały wychowawcze i młodych uczył szlachetnie podjętej rywalizacji, wiary we własne siły i szacunku do drugiego człowieka.

Andrzej Czajka urodził się w 1948 roku w Oleszycach. Po ukończeniu Studium Nauczycielskiego i Akademii Wychowania Fizycznego rozpoczyna pracę w Szkole Podstawowej w Zalesiu. W 1972 roku zostaje jednym z pierwszych pracowników nowo otwartego Zespołu Szkół Rolniczych w Oleszycach. Pracę tę wykonuje z pasją zawsze stawiając sobie bardzo wysoko poprzeczkę. Do szkoły wprowadza nowe dyscypliny sportowe jak sekcję łucznictwa, narciarstwa nizinnego, podnoszenie ciężarów. Dzięki niemu placówka zaczęła odnosić znaczące sukcesy w koszykówce, lekkoatletyce, siatkówce. Ewenementem było doprowadzenie do I Ligi Krajowej ciężarowców zrzeszonych w LKS „Plon-Oleszyce”, którego w latach 1981 – 1984 był prezesem. Nie przypadkowo Andrzej Czajka otrzymuje Złote Odznaczenie Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów oraz Złotą Odznakę Rady Głównej LZS.

Oprócz działalności w sekcjach, klubach był orędownikiem aktywnych form spędzania wolnego czasu. Z sentymentem nauczyciele i byli uczniowie wspominają organizowane w zimie lodowisko szkolne z wypożyczalnią sprzętu, gdzie przy dźwiękach melodii młodzież jeździła do późnych godzin nocnych.

W 1986 roku odwoził gdzieś za Wrocław grupę młodzieży na praktykę wakacyjną. Nikt, nawet rodzina, nie wiedziała, że już wówczas był chory. W drodze powrotnej ma miejsce pęknięcie wrzodu żołądka. Operacja i okres rekonwalescencji przerywa jego działalność sportową na dłuższy czas.

W 1988 roku zaczyna się nowy rozdział w jego życiu. W ZSR zostaje kierownikiem Internatu. Tak jak w poprzedniej tak i w tej pracy oddaje się bez reszty. I tu na efekty nie trzeba było długo czekać. Już w rok później internat zajmuje I miejsce w Makroregionie oraz IV miejsce w Polsce w konkursie „Internat przodujący w Samorządności”.

Zawsze był pełen pomysłów. Gdy

w kraju zapanowały zasady wolnego rynku a budżetówka przechodziła kryzys i w szkole brakowało pieniędzy nawet na środki czystości Andrzej Czajka całe I piętro internatu po uprzedniej modernizacji przekształca w hotel. Tym sposobem internat zaczął zarabiać a zdobyte tą drogą pieniądze zasilają także budżet szkoły. Wówczas też z jego inicjatywy rozpoczyna działalność Gospodarstwo Pomocnicze „AGRO-TUR”, w którym pełni społecznie bez wynagrodzenia funkcję kierownika. Oficjalną jednak nominację otrzymuje dopiero po zmianie dyrektora szkoły.

Nie przypadkowo w 1997 roku „Wspólnota Polska” powierzyła mu prowadzenie w Oleszycach Kolonii Polonijnych dla polskich dzieci z Serbii Chorwacji, Macedonii, Ukrainy i Białorusi. Do zadania tego podszedł z wielką odpowiedzialnością. W tym celu dobierał najlepszą kadrę wychowawców, zapewniał niezwykle bogaty program pobytu. W efekcie dzieci wyjeżdżały z Oleszyc pełne wrażeń, przysyłając potem z dalekich kresów listy z podziękowaniami. „Od siedmiu lat nasze dzieci biorą udział w koloniach polonijnych w Polsce, ale po raz pierwszy spotkał się z tak pozytywną opinią dzieci i wychowawców o ich pobycie w Oleszycach – pisała prezes Klubu Polskiego z Brześcia Oleszyce dla wielu dzieci stały się krai-
ną marzeń, do której tak chce się powrócić...”

„Wychowawca ten – wspomina Władysław Drop – budził tak ogromne zaufanie wśród młodzieży, że w ostatnich pięciu latach powierzono mu funkcję rzecznika praw ucznia. A swoim doświadczeniem wspierał młodych wychowawców i nauczycieli.” Szczególnie wrażliwy był dla dzieci biednych rodzin. Dlatego zawsze w „jego” stołówce znalazł się dla nich talerz gorącej zupy.

Nie będzie żadnej przesady, gdy powiemy, że ten pedagog z Oleszyc opracował i wcielił w życie własny system wychowawczy godny upowszechnienia. Jego credo pedagogiczne to: nigdy nie poniżać swoich wychowanków, traktować ich z szacunkiem niczym swoje dzieci. Jeden z byłych uczniów wspomina: Kierownik, gdy przyłapał nas na paleniu papierosów spokojnie zaprosił nas do swojego pokoju, oczywiście z paczką niedopałonych papierosów. Tu zapytał: Jakiej marki palisz? Potem poprosił aby na paczce napisać swoje nazwisko mówiąc: Zgłosisz się po to, gdy zdasz maturę! Przy okazji należało jeszcze wysłuchać pouczenia o szkodliwości palenia tytoniu”. Dążył też do tego aby internat nie był tylko miejscem zakwaterowania, ale również placówką wychowawczą zastępującą dom rodzinny. Zazwyczaj wychowawcy, nauczyciele tracą kontakt z uczniami, gdy ci kończą szkołę. W przypadku Andrzeja Czajki było odmiennie. Nie-



przerwanie śledził ich losy. Spotkawszy na ulicy byłego ucznia nawet z przed 20-30 lat z miejsca zaczynał z nim rozmowę pytając o życie i sprawy zawodowe.

Jego ciepły stosunek do ludzi uwi-
dacznił się również w kontaktach z dorosłymi. Oto każdego roku we wrześniu w internacie gościli kombatanci września – żołnierze gen. Kustronia z Bielska Białej, którzy walczyli na tym terenie. Andrzej Czajka przyjmował ich z wyjątkową gościnnością. Zdarzało się, że gdy przybywali stołówka była już zamknięta. W takich sytuacjach brał gości na kolację do swojego mieszkania. Cenne, że dzieło ojca kontynuuje jego syn Krzysztof. Chociaż jako absolwent Politechniki pracował w Krakowie w prężnej firmie zagranicznej i miał perspektywę pracy w Szwajcarii wraca do rodzinnych Oleszyc i zostaje nauczycielem w szkole, w której pracował jego ojciec. Tutaj mimo krótkiego stażu zostaje opiekunem samorządu szkolnego. Natomiast drugi syn Andrzeja Czajki jest studentem szkoły biznesu w Nowym Sączu i zamierza zająć się działalnością handlową również w rodzinnych Oleszycach.

Kiedy kończyłem nabożeństwo w kaplicy szpitalnej – mówi do zgromadzonych na pogrzebie ks. Jerzy Sopol – poproszono mnie abym zaraz udał się na oddział intensywnej terapii do umierającego. Jakie było moje zdumienie, kiedy okazało się, że tym człowiekiem jest mój były wychowawca – Andrzej Czajka. Serce zakolało mi w piersi, ale musiałem opanować emocje i natychmiast przystąpić do swoich powinności. Do dziś zadaję sobie pytanie dlaczego właśnie ja dopełniłem tego obowiązku, gdyż tylko jeden raz w tym dniu zastępowałem księdza kapelana w czasie jego urlopu. Wiem jednak, że tego dnia Pan Profesor w jakiś nie wytłumaczalny sposób sprowadził mnie do szpitala abym to właśnie ja oddał ostatnią posługę”.

Cisnie się tutaj pytanie dlaczego ten utalentowany pedagog musiał przedwcześnie odejść? Dlaczego środowisko pedagogiczne, uczniowie stracili tak cennego wychowawcę? Może jest to cena jaką tacy ludzie płacą za wzmoczoną aktywność, za pracę dla innych, za trud zmieniania otaczającego świata na inny, lepszym, szlachetniejszy.

Ryszard Strzelecki

KRĘGIELNIA W CIESZANOWIE

Będą budować? Nie, nie -... wszystko już było...

W latach międzywojennych, w budynku **cieszanowskiego „Sokoła”** przy ul. Legionów (obecnie Kościuski), na parterze była sala widowiskowa ze sceną, a na I-szym piętrze mieściły się dwie organizacje społeczne: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (od podwórza) oraz Stowarzyszenie Mieszczan „Gwiazda” (od ulicy). Budynek ten posiadał na wysokim murze cokołu frontowego, rzeźbę przedstawiającą ptaka-sokoła. Emblemat ten stracili Niemcy, w okresie okupacji **Cieszanowa**.

Przed budynkiem, od strony podwórza graniczącego od północy z budynkiem Seminarium Nauczycielskiego, zbudowano parterowy, podłużny, drewniany barak dł. Ok. 20m, wąski na ok. 4m. Wewnątrz, przestrzeń podłogowa była wyłożona prawie na całej długości gliną, podobnie jak to funkcjonowało jeszcze wówczas w postaci polepy w niektórych **cieszanowskich** domach pod strzechą. Z przodu, na długości ok. 4m, w miejscu w którym rozpoczynano rzuty drewnianymi kulami, w posadzkę wkomponowane było kilka obok siebie ułożonych desek. Na końcu tunelu istniało stanowisko, na którym ustawiano drewniane, ozdobnie toczone kręgle o wysokości ok. 30 cm. Wzdłuż prawej ściany było zainstalowane długie koryto (z desek zbitych pod kątem 90 stopni na kształt litery „V”, usytuowane z odpowiednim spadem w kierunku rzucającego.

Kręgle ustawiał Kostek (Konstanty Kasprowicz) na stałe mieszkający i zatrudniony w „Sokole” jako woźny i osoba od spraw pomocniczych. Miał jedną nogę drewnianą, więc ustawiając kręgle czynił to z pewnego rodzaju podwyższenia, by toczące się z impetem kule, nie uderzały go w nogi. Pomimo swej niepełnosprawności, był nad wyraz operatywny, pracowity i życzliwy. Tak go zapamiętałem ja i ci co go znali. Potem podawał je do rymny, skąd kule toczące się rynną, spadały od sporządzonej na ten cel zagrody, tuż przy rzucającym. Zatrzymam się chwilę przy Kostku... Otóż, za okupacji w sklepie Kółka Rolniczego, gdzie kierownikiem był Jan Dziębaj, Kostek był furmancem od pary koni i platformy. Za Niemców jeździł po towar dla Kółka do Tomaszowa i Zamościa. Często w tamtą stronę wiozł skupowane w **Cieszanowie** jaja. Na wiosnę 1942 lub 1943 r. wyjechał wraz z kierownikiem handlowym Franciszkiem Wolańczykiem po towar, biorąc za sobą także swojego syna urodzonego w 1929 r., a więc prawie 13-letniego. Wzięli towar z Tomaszowa. W Pławowie Śmiejewski zaprosił Wolańczyka na herbatę i został tam dłużej, bo gospodarze mieli go odwiedzić przez Rudę Różaniecką, a Kostek z synem pojechali przez las do Żukowa. Tu napadli ich banderowcy, zabrali konie, wóz, towar, zamordowali Kostka i syna.

Wracając do kręgielni, na ścianie przy wejściu wisiała czarna tablica typu szkolnego, na której szkolną, białą kredą uczestnicy gry odnotowywali rezultaty swoich rzutów.

Wówczas w **Cieszanowie** nie było

oświetlenia elektrycznego, na niektórych i to głównych ulicach stosowano lampy gazowe. Z tego też względu grać można było w kręgielni jedynie do zmierzchu. Najwięcej chętnych było w niedzielę, w jedyny dzień wolny od prac polowych i obowiązków gospodarskich.

Szczególnie zapamiętałem sobie osobę szewca Mikołaja Czubryta (ojca Tadeusza, późniejszego Zagaja), który był stałym gościem w kręgielni. Przy pewnym rzucie z rozmachem, energicznie przeciągnął ręką po deskach podłogi, wbijając sobie pod paznokcie garść drzazg, które wystawały z rozbitej w tym miejscu rzutami podłogi.

Uczestnictwo w grze było dostępne każdemu dorosłemu, głównie członkom „Sokoła”. Być może pobierano za to drobne opłaty na rzecz Towarzystwa i obsługującego kręgielnię. Ja byłem za młody by dopuszczono mnie do gry. Wówczas, gdy podglądałem grających, miałem 10 - 12 lat, a potem, gdy byłem nieco starszy, obserwowałem kręgielnię z okien Seminarium Nauczycielskiego, do którego uczęszczałem. Od stycznia 1933 r. (miałem wówczas 20 lat), rozpocząłem pracę w Lubaczowie i nie miałem na to czasu. A więc, nie była to gra dla dzieci i młodzieży, jak byśmy to dzisiaj mogli sądzić, ale wyłącznie dla dorosłych. Ponieważ panie nie garmęły się do niej, uczestnikami byli wyłącznie mężczyźni. Gra była postrzegana w **cieszanowskim** środowisku jako szlachetna i nobilitująca rozrywka, której dziś (i kręgielni) darmo szukać.

Eugeniusz Szjowski

KRONIKA POLICYJNA

2 września

W Załuzu 28 letni mieszkaniec Lubaczowa prowadzący w stanie nietrzeźwym Fiata 126p najechał na idących lewą stroną trzech pieszych. Jeden z potraconych mężczyzn doznał wstrząsu mózgu i rany ciętej twarzy. Kierowcę czeka sprawa karna za jazdę w nietrzeźwości oraz kolegium za spowodowanie wypadku.

5 września

Nieznani sprawcy włamali się do sklepu w Kadłubiskach, z którego skradli artykuły spożywcze wartości 450 zł.

6 września

W Lubaczowie kierowca samochodu Łada nie zatrzymał się do kontroli drogowej. Po podjętym pościgu uciekający zjechał nad rzekę na osiedle domków jednorodzinnych, gdzie został zablokowany przez radiowóz policyjny. Kierowca Łady zaczął cofać się do tyłu i najechał na radiowóz uszkodzając go. Kierowca Łady prowadził bez uprawnień mając we krwi 1,90 promila alkoholu.

10 września

Kierowca Mercedesa na trasie Lubaczów-Dachnów nie zachował należytej ostrożności. Wykonując manewr wyprzedzania na niebezpiecznym zakręcie w lewo najechał na jadący traktor z siewnikiem, który też wykonał manewr skrętu w lewo. W wyniku zderzenia uszkodzeniu uległ siewnik i Mercedes.

18 września

W Lubaczowie kierujący fiatem 126p nie zachował należytej ostrożności i uderzył w samochód Fiat 125p stojący przed nim oraz Seata Toledo. W wyniku zderzenia uszkodzeniu uległy trzy pojazdy.

25 września

Policja w Lubaczowie poszukuje złodziei, którzy przed kilku dniami włamali się do garażu w Baszni Górnej. Ze znajdującego się tam samochodu skradli 4 koła, fotele, lampy i osprzęt silnika.

85-letni mieszkaniec Narola jadący rowerem nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu i został potracony przez Ładę, którą kierował 26-letni mieszkaniec tej miejscowości. Rowerzysta doznał obrażeń ciała.

26 września

66-letni mieszkaniec powiatu lubaczowskiego padł ofiarą napadu 4 młodych mężczyzn. Gdy przebywał na przystanku PKS w Cieszanowie został przez nich dotkliwie pobity. Poszkodowany doznał pęknięcia rzepki kolana oraz złamania kości nosa. Policja ujęła sprawców napadu.

28 września

Kierujący Wartburgiem przy dojeżdżaniu do skrzyżowania przy ulicy Krasickiego w Lubaczowie uderzył w tył samochodu Fiat 126p powodując uszkodzenia obu pojazdów. Kierujący samochodem Wartburg był w stanie nietrzeźwym i miał we krwi 2,50 promila alkoholu.

3 października

W Lubaczowie na ul. Dąbka kierujący Citroenem nie zachowując należytej ostrożności stracił panowanie nad kierownicą i wjechał do przydrożnego rowu przewracając samochód na dach. Kierowca, którym był mieszkaniec z Suche Woli jechał bez uprawnień i miał we krwi 2.60 promila alkoholu. Dwóch pozostałych pasażerów również było w stanie nietrzeźwym. Komenda Powiatowa Policji w Lubaczowie odnotowuje w ostatnim okresie wzmożony wzrost włamań do piwnic jak też kradzieży rowerów. W związku powyższym Komenda Powiatowa Policji zwraca się z apelem do mieszkańców o skuteczniejsze zabezpieczanie swych piwnic, jak też o nie zostawianie nie zabezpieczonych rowerów w miejscach publicznych.

CHLEWISKA

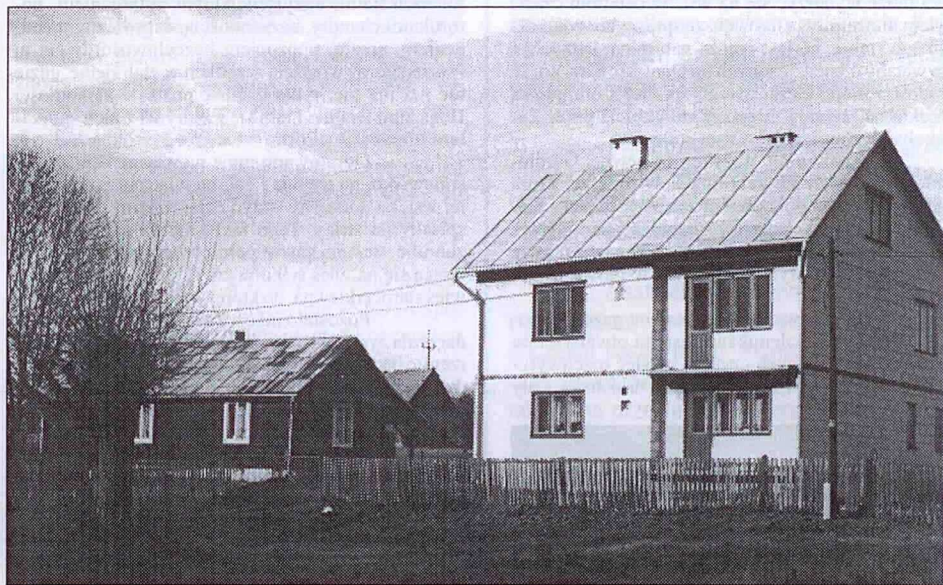
Podanie mówi, że między Łukawicą a Bieniaszówką istniały niegdyś wielkie bagna, na których właściciel dworu hodował konie. Były więc i stajnie i stad Chlewiska.

Wieś wchodziła w skład narolskich dóbr Łosiów. W 1998 roku liczyła 609 mieszkańców w tym 330 wyznania rzymsko-katolickiego, 250 obrządku greckiego oraz 20 wyznania mojżeszowego. Trzeba przyznać, że ludność ukraińska w kolejnych dziesięcioleciach znacznie zmalała i w chwili wybuchu II wojny światowej we wsi zdecydowanie dominowała narodowość polska. Na przełomie XIX i XX wieku wieś gospodarowała na 900 morgach gruntów ornych, 40 łąk i ogrodów, 76 pastwisk i 400 morgach lasu.

Wieś jest bardzo rozległa i ciągnie się na przestrzeni kilku kilometrów. I może dlatego ma swój „Początek”, który zarazem jest końcem wsi. W dalszej kolejności mamy „Przymiarki”, „Biedronie”, „Bagienko”, „Majdan”, który też zwą Armenią - aluzja, że ludzie tutaj pracują od świtu do zachodu słońca, oraz „Rozdoły”.

Chlewiska słyną z bogatych tradycji oświatowych. Ze szkolnej kroniki dowiadujemy się, że już w 1904 roku w byłej leśniczówce otwarto pierwszą szkołę. A w 1923 roku została ona znacznie rozbudowana. Tuż po zakończeniu II wojny światowej szkoła w Chlewiskach wznawia

też zwózkę drewna na budowę nowej szkoły. W nowym obiekcie funkcjonowała VI-klasowa szkoła. Uczniowie do klasy VII dojeżdżali do Lipska. Henryk Wolańczyk opowiadał o uczniu, który do szkoły tej dojeżdżał na koniu. W Lipsku konia poklepywał i zwierzę samo wracało do domu.



Obok nowoczesnych murowanych domów stoją opustoszałe drewniane.

W latach 1966 - 1982 dyrektorem szkoły był wspomniany już Henryk Wolańczyk. Kontynuuje on działalność szkolnego teatru amatorskiego, który wystawił „Wilk syty i koza cała.” Za zarobione pieniądze kupiono akordeon. W 1969 roku do szkoły trafia pierwszy telewizor. Wówczas cała wieś przychodziła tu oglądać „Pana Wołodyjowskiego”.

Szkoła w Chlewiskach uchodziła za swoistą kuźnię kadr. Były jej dyrektorem Henryk Wolańczyk jest we władzach statystów. A nauczyciel tej szkoły Antoni Górecki został dyrektorem Delegatury Kuratorium w Przemyślu. Z Chlewisk pochodzi Luchowski - były naczelnik Tomaszowa a później Suśca, jak też profesor historii Władysław Ważniński.

Wieś ma też własne sensacje. Jeden z jej mieszkańców z niewyjaśnionych powodów podpalił swój dom po czym skoczył do studni i w efekcie trafił do więzienia.

Chlewiska okrutnie ucierpiały w czasie ostatniej wojny. Nie opodał Chlewisk w 1939 roku biegła granica sowiecko-nie-

miecka. Władze sowieckie podejmują decyzję wysiedlania ludzi z miejscowości przygranicznych. Los taki spotyka Chlewiska. Do pierwszej wywózki przystąpiono w styczniu 1940 roku. Grupa wysiedlonych z Majdanu trafiła w okolice Lwowa. A kolejna fala wywózki w 1941 roku trafiła aż do Besserebii, która znalazła się w strefie państwa sowieckiego. Tu żyjąc w nieludzkich warunkach musieli uprawiać małe działki, z których jeszcze płacili podatek.

Wybuch wojny sowiecko-niemiec-

kiej w 1941 roku zmienia sytuację wysiedleńców. Wycofujące się wojska rosyjskie zabierają im wszystko. Niemcy dali im szansę powrotu. Tylko część wysiedleńców z niej skorzystała, która wróciła do rodzinnej wsi. W drodze powrotnej musieli przeprawić się w pław przez Zbrucz - kosztowało to wiele ofiar. Pozostała część wróciła z Besserebii dopiero w rok po zakończeniu wojny w 1946 roku.

Wysiedleńcy po powrocie nie zastali swych domostw. Mieszkali w ziemiankach. Brakowało chleba. Nie było koni, krów. Mury obór z kamienia zamieniano na prowizoryczne mieszkania. Ludzie w tej wsi są twardzi, pracowici i ofiarni. Jak wspomniano w dużej mierze wysiłkiem społecznym zbudowano tu szkołę, remizę strażacką, jak też pomagano przy budowie kościoła w Łukawicy. Za sprzedany kawał lasu wybudowali odcinek drogi. Mieszkańcy wsi narzekają, że gmina dyskryminuje ich miejscowość. Wprawdzie mają radnego Józefa Kałuna, ale nie ma on wpływu na podejmowane przez samorząd decyzje. Jedyne autobusy dojeżdża tu raz dziennie, a droga przez wieś jest w nienajlepszym stanie.

Brak perspektyw, pracy dla młodych powoduje, że sporo tu starych kawalerów i gospodarstw bez następców. Życie tu szare, monotonne. Jediną rozrywką w długie jesienno-zimowe wieczory jest telewizor.

Ryszard Strzelecki



Remiza OSP w Chlewisku.

swą działalność. Dyrektorem placówki został wówczas Aleksander Stecher. Pedagog ten przez szereg miesięcy wraz z żoną pracuje tu nie pobierając żadnego wynagrodzenia. Żywi i utrzymuje ich wieś. Żona dyrektora prowadziła teatr szkolny, kursy oświatowe dla dorosłych. A miejscowy stolarz wykonał pierwsze ławki.

W 1957 roku wysiłkiem całej wsi zbudowano stojącą obecnie szkołę. Wieś kopała kamień na fundamenty, zorganizowała

AUGUSTYN BARAN - W POŁUDNIE, KIEDY WIEJE PUSTKA

Stało się to, co było do przewidzenia dla każdego, kto o mnie słyszał i zna moją wieś: rodziła wstydy się mnie. Trwa to od chwili, kiedy pojechałem skacowany dotychczasową egzystencją tam, dokąd się dobrowolnie nie jeździ. Wszyscy o tym wiedzą, dowiedzieli się niemal natychmiast, i choleśnie interesuje ich mój tam pobyt i beznadziejna w mniemaniu wszystkich próba wyleczenia mnie z tej inności, która działa ludziom na języki, unerwienie ważniejszych partii mózgu i pamięć.

Szybkość obrotów ludzkich języków jest zawsze wprost proporcjonalna do wielkości sprawy, jaka może wydarzyć się na wsi. W ostatnim czasie byłem niewątpliwie największą sprawą nie tylko dla samego siebie, co jest rzeczą naturalną, lecz także dla watahy odziedziczonych po Ojcu wrogów. Więść i radość z mojej klęski obiegły okolicę z olimpijską predkością. Trudny to rekord do pobicia przez kogokolwiek z mojej wsi w tym stuleciu.

Znają mnie wszyscy, to pewne. Gardło wałem na wiejskich zebraniach w ruderze, która waliła się wraz z porządkiem znacznej części świata, oraz na gminnych zjazdach panującej partii, przez pół wieku mającej jedyną rację w każdym prawie temacie rzeczywistym i urojonym w głowach ideologów.

Przed wszystkim pisałem; gazety z moimi reportażami, polemikami, listami otwartymi do wszystkich umiejących czytać i myśleć rozchwytywano jeszcze gorące, pachnące farbą drukarską. Cały



Na fot. Augusty Baran. fot. Jan Tulik

region komentował je i kontemplował, wychwalał i przeklinał, ale domagał się wciąż nowych tekstów. Wiedomo jednak, łatwiej dzień dobrze przeżyć niż napisać reportaż.

Utarczki i polemiki, a także procesy sądowe o zniesławienie czei różnych zbrojów, wszelkich aferzystów i niegodziwców, były na porządku dziennym i nocnym mojego życia. Idee, co były mi bliskie i głosiłem je z przekonaniem, wspierały ideologię, ta z kolei cementowała zmruszały system gospodarczy, ponieważ wartość naczelną stanowił w nim człowiek domagający się zapłaty za sam fakt, że chodzi na dwóch nogach, co mu się zresztą rzadko udawało. Tymczasem nie każdy człowiek brzmi dumnie – słusznie przestrzegała pani doktor z pobliskiego miasteczka, chociaż wbrew moim ideom.

– I nie każdy naród jest wielki... Nasz na pewno nie – kończyła smutno.

Pikanterii sytuacji, którą sam stworzyłem jako człowiek pyska i pióra, a tych wszyscy się obawiali, dodawały stopy anonimów nadchodzących do redakcji oraz pod moim wiejskim adresem. Odrzeczano mi jeszcze pradiadka i odrzeczano jego epokę – czas rabacji galicyjskiej, co pierwsza rozślawiała polskiego chłopą w Europie.

Nie zapomniano mi również repetowania

klasy w liceum w pobliskim miasteczku, alimentacji wygranej córki dwójga imion z moim nazwiskiem oraz wielu innych spraw, o których dowiedziałem się dzięki bogatym w treść anonimom.

W okresie mojej sławy i chwały próbowały wydawać się za mnie najpiękniejsze kobiety we wsi, piękne przedostatnią już pięknością, nadal zwawie, ochoczo jeblliwe, bogate w zależałe, więc niekończenie pewne i trwale poza grób, uczucia. Ich zaloty, i wszystko inne, skończyły się kryzysem, depresją, a ta dojrzała we mnie od lat, od barlogu kołyski niemalże, i dawała znać o sobie cmentarnymi nastrojami, egzystencjalnym potarganiem, pomrukami chandry, bezsennością, ustawicznym znużeniem, apatią, poczuciem bezcelowości bycia tu i wszędzie, aż wreszcie zszedłem w głąb siebie, gdzie nie ma już nic, tylko czeluść pustki – samotności Boga albo Diabła. I tam się z którymś z nich spotkałem.

Odratowano mnie na własne i cudze posmiewisko, na twogę i żal, na wieczną radość mojej wsi, na doczesny wstyd całej rodziny. Wróciłem spisany na straty. Tego faktu nie da się ukryć ani zamulić. Jestem go w pełni świadomy – stamtąd wraca się na wieś tylko w takiej postaci. To nie jest wieś starocerkiewna, do której wróciłbym prorokiem.

Pozostało mi czekać na nieododzinne wydarzenia we wsi: na ciążę początkującej w starym rzemiośle nastolatki z dobrej, pobożnej wiejskiej rodziny albo równie bogobojnej baby tuż przed ostatnią miesiączką, co niespodziewanie zarybiła na ostatniej zabawie koła gospodyń, na to, że wkrótce ktoś się powiesi bądź rzuci do studni po wielkim ochlaju, że zgwałcą jakąś w zbiorowym natchnieniu za jej całe bezczynne życie, za jej niedostępność nawet dla powierchowanych i przypadkowych pieszczoł w wiejskim tłoku na pogrzebie, na zebraniu lub na odpuszcie pośród kramów z diabełkami na gumce, o czerwonych oczkach. Czekalem więc cały czas, żeby stało się coś takiego, co ostatecznie odwróci uwagę wiejskiego świata ode mnie, a zainteresuje wszystkich tak bardzo, że zapomną o mnie, i dopiero wtedy przysiągnę, może nawet całkowicie ustanie, wstyd mojej rodziny.

Nie wchodzę nawet do lasu, nie patrzę w jego stronę, nie wspominam o nim także na swój prywatny użytek. Zrezygnowałem również z nocnych wycieczek, by nikt nie posądzal mnie o ucieczki z domu. We wsi nie ceni się nocnej turystyki, wędrówek przy księżycu, bo ten nie jest potrzebny od chwili, kiedy oświetlono drogę ostrymi żarówkami.

Wszyscy nadal śledzą i ważą moje słowa na niewidzialnej wadze wiejskiego rozsądku, jakby ciągle były chore, jakby nie pomogły im moje i cudze zmagania oraz wielomiesięczne doświadczenia z domu pod starymi kasztanowcami, w którym słowa nie dla nikogo nie znaczą, są pustym, dokuczliwym hałasem jak Mozart dla chłopca.

Głosu obłąkanych, zagubionych albo rozproszonych Bóg też nie słucha. Ich głos, złożony choćby w najokrutniejszą do niego skargę-modlitwę, jest drganiem fal pustki, niczym więcej. Dlatego nikomu nie przeszkadza w próbie interpretacji moich słów.

– Mówi jeszcze głupio, poza tym czuje się dobrze – kiedyś podśluchałem. Natychmiast zapisałem ten aforyzm, wart publikacji przy najbliższej okazji.

– Cepa mu dać! Niech młóci, skurwysyn. Do gnoju go zapędzić! – próbował nadzwyczaj tanio uzdrowić mnie domorosły psychiatra, kiedyś niezły ginekolog amator, dopóki reumatyzm nie pokręcił mu wszystkich członków, zwłaszcza paluchów, dopóki wyrządzone ludziom zło nie odwróciło mu mordercy do tyłu, że idąc zawsze ogląda swój nędzny, pokraczny cień.

Baby są litościwe:

– Wyjdź z tego – pocieszała sąsiadka Matkę – ale się tu nie ożeni. Szkoda nawet marzyć! Żadna za takiego zwyrodnialca nie pójdzie, choćby ostatnia na wsi. Strach z takim żyć pod jednym dachem, pod jedną poduchą leżeć. Może człowiekowi coś zrobić: brzuch przetrząść, cipkę wyciąć i na drzwiach powiesić. Mało to wariatów tak zrobiło ze swoimi kobietami? Musi taki gdzie pojechać. Albo może jakaś do niego przyjedzie z daleka, co nic o nim nie wie, albo się takich jak on nie boi. Teraz tak bywa, że

baby do chłopów przyjeżdżają – świat się przekreślił, pani kochana. Nie tylko pogoda, ale i baby są inne niż dawniej, bez godności są. Pisać by mu do jakiej gazety, może jeszcze nie zapomniał pisania? Ludzie piszą, posyłają gołe fotografie i są szczęśliwi – różnie ludziom bywa na tym świecie.

Prawdopodobnie gdzieś pojedzie w najbliższym czasie, na pewno do sanatorium. Rodzina w mieście nie chce o mnie słyszeć ani mnie widzieć, wykluczyli mnie z istnienia i swoich zainteresowań. Tak napisali do Matki, zapamiętałem to na ich szczęście i mój spokój.

Tu nie przyjedzie żadna kobieta. Nie znam żadnej. Nie daję, jak radziła sąsiadka mojej Matki, ogłoszeń o swoim życiu ani nie czytam podobnych. Nie widzę takiej potrzeby. Wszystkie inne potrzeby też są poza mną, często bardzo daleko.

Dzisiaj piszę. Teraz, bo tylko w samotności można pisać. Z kolei samotność dla każdej prawie kobiety nie jest wyborem jak dla mnie, lecz piekłem doczesnym. Bóg nie stworzył kobiety do samotności ani też do pisania; jeśli tak by uczynił, zaprzeczyłby logice swego stworzenia.

Na razie rzadko wychodzę z domu. Dnie i noce spędzam w swoim narożnym pokoju, przeglądając stare, sprzed kilku lat, moje dzienniki pękładowe i gębinowe – tak z czasów zagłady, pisanie ukradkiem przed wszystkim widzącą Siostrą Paprotką, chwilami Siostrą Kruszyńką. Czytam pierwsze artykuły, zapomniane szkice opowiadań, układam otrzymane dyplomy, w tym jeden z czerwonego jeszcze Wilna za reportaż o „naszym człowieku”. Nikt nie przychodzi do mnie. Nikt nie przysłał listów, nawet widokówek. Zapomnieli o mnie, boją się albo nie chcą czytać moich długich epistoł. O czym można napisać ze wsi?

Natomiast poza domem wszędzie są ludzie, a tych muszę unikać, żeby nie przeciągać poza teren najczystszej wstydu mojej rodziny. Dom na wsi najczęściej stoi zamknięty, tak jest od wczesnej wiosny do jesieni, bo ktoś musi pracować. Pustką doskonałą, idealnie zgodną z jej platońskim wzorcem, wieje prawie w każde niedzielne albo świąteczne południe – przed nim, po nim. Wszyscy wtedy uciekają z domu, żeby nie odczuć jej w sobie, i odświeżenie ubrań idą przez wieś do świątyni Pana.

Jak zawsze, tak i teraz patrzę chwilę zza węgła na spoźniałskich i kiedy tylko przejadą na swych gruchotach, znikając za stołową, która po śmierci Ojca wypełniła się ciężkim powietrzem, podchodzę do ławki, gdzie pustka napiera frontalnie i czuję ją tam w pełni od paru już dobrych lat – od czasu, gdy oddaliłem żonę, zająłem się pisanie i gminną polityką, zaniedbując siebie.

Ludzie wracają tłumnie, gwarnie, wszyscy ugięci pod ciężarem plotek z całej wsi, pokrzepieni do końca niedzieli cudzymi nieszczęściami z całego minionego tygodnia; paraliżem wiecznych wrogów, nieślubnymi dziećmi dalszych i bliższych kuzynek (to zawsze się tak kończy – z dupą nie ma żartów), skutecznym gradobiciem lub pożarem z ostrą wichurą w odległej części wsi (Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy), więc wracają do wsi z radością autentyczną, nieklamana, jak zdarza się tylko tym, którym nie złego nie przydarzyło się w ostatnim czasie, natomiast zło wyrządzone innym już ich nie dotyczy, ponadto zostało przed chwilą przebaczone, wymazane z rejestru życia załem doskonałym, najczęściej świetnie udawanym przed sobą, księdzem i Bogiem. Nikt jak on nie daje się tak nabierać, oszukiwać, zawsze gotów uwierzyć tym, co w niego wierzą.

Pustki już nie ma wcale, najmniejszego jej powiewu. Dzień pęknięty w samo południe i milczący czas milionami ziarenek mroku wyklarowują się szarością o zmierzchu. Znowu zgęstniają piski opon ociemniałych motocykli, zmieszają się z gwałtownie urwanymi w nadrzecznych krzakach piskami dziewczęć oraz nawoływaniem chłopców.

Zaraz nadejdzie wieczór przez okno, każdego dnia przychodzi do mnie ze zbawienną samotnością. Przecież wtedy brulion z powyższymi zapiskami z własnego podziemia, może tylko dna, z zapiskami o pustce, o sobie, swojej kondycji i możliwości poranka.

Augustyn Baran

Z PAMIĘTNIKA BEZROBOTNEGO Z LUBACZOWA

14 sierpień

Znowu ciche dni z żoną. Nie ma tygodnia aby któregoś dnia nie wróciła późnym wieczorem. Wraca jakoś dziwnie rozmarzona, wręcz radosna. Daleki jestem aby ją szpiegować czy próbować dochodzić co się za tym może kryć. Mam też swoją ambicję, i ją o to nawet nie zapytam. Inna rzecz, że z góry wiem jaka byłaby reakcja. Rzuciłaby w mój kierunku: Lepiej ruszyłbyś d... za jakąś robotą, a mnie daj święty spokój.

Zauważam, że bezrobotny nawet w rodzinie nie ma głosu. Moje racje, argumenty brzmią nieprzekonywująco. Nie mogę się wypowiadać w sprawie większych zakupów, bo z miejsca usłyszę: To nie ty te pieniądze zarobiłeś!

18 sierpień

Już trzeci dzień pracuję przy ścinaniu wikliny - katorżnicza praca, 10 godzin dziennie i 30 złotych za dniówkę. Żar leje się z nieba a tu żadnego cienia. Nie ma też mowy o odpoczynku. Właściciel bez przerwy powtarza, że za próżnowanie nie będzie płacił. Moim współtowarzyszem pracy jest były kryminalista. Niezłą szkołę przechodzę w jego towarzystwie. Niedwuznacznie daje mi do zrozumienia, że prędzej czy później z powrotem trafi do kryminału. Tam

przynajmniej o nic nie trzeba się martwić - twierdzi.

Wracam do domu ledwo włączając nogami. Wprawdzie żona stała się bardziej serdeczna i rano szykuje mi zawsze coś na obiad. Jednakże bez przerwy zagaduje mnie, kiedy otrzymam jakieś pieniądze, bo już na moje konto robi dłużki. A prawda jest taka, że roboty tutaj najwyżej na 10 dni.

24 sierpień

Otrzymałam cynk, że jest w jednej firmie robota dla mnie. Czym prędzej tam pobiegłam. Szefem tej firmy okazał się mój daleki znajomy. Krótka konkretna rozmowa. Praca od poniedziałku za 500 stów miesięcznie i niestety bez ubezpieczeń. Ta propozycja była zaskoczeniem dla mnie. Zmartwił mnie tylko brak ubezpieczeń. Odpukać - w razie jakiegoś wypadku co z sobą zrobię?

Szef firmy widząc moje wahania powiedział: nie miej skrupułów - nie pasuje ci to twoja sprawa, chętnych do pracy mi chyba nie brakuje. A swoją drogą zadzwoni w przyszłym tygodniu może ci coś lepszego wykombinuję! I w ten dyplomatyczny sposób zostałem spławiony. Gdy opowiedziałem żonie przebieg rozmowy skoczyła z wraskiem na mnie: Tyś już w ogóle od roboty się odzwyczaił! Ciągłe ci coś nie pa-

suje! Wściekły byłem na siebie i na cały świat.

30 sierpień

Chwilami mam serdecznie dość statusu bezrobotnego. Trzeba mieć naprawdę stalowe nerwy aby jakoś egzystować. I te lekceważące, pełne litości nawet pogardy spożycia znajomych na ulicach, w sklepach. Wiem co myślą patrząc na mnie: Ot biedny nieudacznik życiowy! Wiem, że niejeden ze znajomych boi się abym do niego nie podszedł, bo nie wyklucza, że chodzi o pożyczkę.

Nie ukrywam, czasami nachodzą mnie wręcz samobójcze myśli. Ludzka wytrzymałość ma swoje granice. Ale na poczekaniu w takich chwilach biore się w garść. Mam przecież dzieci, mam dla kogo żyć.

7 wrzesień

Żona ostatnio jest bardzo miła i przyjęła specyficzną taktykę namawiania mnie na wyjazd do Niemiec. Wracając z pracy opowiada: mąż Lucyny już trzeci miesiąc jest u baora. Dzwoni, że przyjeżdżając, z miejsca kupują samochód. Ja nie komentuję tych relacji, zmieniam temat. Innym razem mówi: mąż Wiesławy wyrabia paszport i jedzie do Niemiec. Może byś się skontaktował z nim i pojechalibyście razem? Przytaknąłem, że to uczynię. Ale niestety ten osobnik nie był zainteresowany moim towarzystwem. Zresztą tam gdzie jechał było miejsce tylko dla jednego.

Tomek



Zespół Śpiewaczy „WRZOS” z Nowego Dzikowa.

W 7-8 numerze Kresowianka Galicyjskiego zamieszczone zostało zdjęcie śpiewaczek z Nowego Dzikowa które mylnie podpisano. Za pomyłkę przepraszamy i zamieszczamy powtórnie zdjęcie z właściwym podpisem.



Wiosną bieżącego roku rozebrany został w Folwarkach ostatni zachowany dom kryty strzechą, który dotrwał jako jedyny w gminie a może i w powiecie do XXI wieku.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca i redaktor: Marian Ważny

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

HOTELIK I RESTAURACJA

Feniks

*Oferuje noclegi, smaczną kuchnię
zapewniamy miłą zabawę*

Imprezy okolicznościowe

- ✓ wesela
- ✓ komunie
- ✓ imieniny
- ✓ inne uroczystości

Dancingi w soboty wolne od imprez jw.

Lubaczów, ul. Unii Lubelskiej 8
tel. (016) 632 95 00, tel. kom. 0 606 71 10 24



DomiTech II

ul. Kościuszki 46; 37-600 Lubaczów
tel.[0-604] 47-57-17, [0-16] 632-92-03

Oferuje wykonawstwo:

- Ociepleń budynków
- Tynków, robót murarskich
- Dachów (więźba + krycie)
- W technologii gipsowo-kartonowej
(suche tynki, docieplanie poddaszy, ścianki działowe)
- Gładzi gipsowych
- Układanie glazury i terakoty
- Robót remontowych

ZADZWOŃ-ZAPYTAJ-WARTO
KONKURENCYJNE CENY